



Co z podmiotowością i prawdą w erze postpiśmiennej?

24 IV 2019

**JACEK DUKAJ***pisarz*

Znajdujemy się w okresie przejściowym między erą pisma, a postpiśmienną erą bezpośredniego transferu przeżyć – przekonywał niedawno na łamach thinklettera Kongresu Obywatelskiego Jacek Dukaj. Dziś idzie w swoich rozważaniach krok dalej, zastanawiając się, jakie będzie w nowej epoce znaczenie dwóch kluczowych dla ludzkości wartości – podmiotowości oraz prawdy? Jak poradzimy sobie bez wywodzących się z kultury pisma nawyków myślowych, które zbudowały mitologię człowieka jako podmiotu? Czy w nowym świecie będzie jeszcze miejsce na arystotelesowską prawdę, czy też utoniemy w morzu naszych indywidualnych „prawd”?

Jacek Dukaj wystąpi podczas sesji *Jaka komunikacja przyszłości – co po erze pisma?* na XI Pomorskim Kongresie Obywatelskim. Zachęcamy do rejestrowania się poprzez link: <https://rejestracja2.kongresobywatelski.pl/11pko/>

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Czy przejście człowieka do epoki postpiśmiennej wzmocni czy osłabi jego podmiotowość?

Kultura pisma w dużym stopniu odpowiada za wykształcenie tych nawyków myślowych, które zbudowały mitologię człowieka jako podmiotu. Najwyraźniej widać to chyba w prawie: sam koncept wolnej, niepodległej jednostki, równej innym jednostkom wobec abstrakcyjnych reguł – jest w znacznej mierze owocem myślunku pisma, i poza pismem nie ma racji bytu. Także w dociekaniach psychologicznych posługujemy się narzędziami pisma, szerzej: językowości. To, co opowiedziane – tym bardziej to, co spisane i poddane krytycznej analizie – siłą rzeczy podlega już pewnemu uporządkowaniu, skategoryzowaniu, hierarchizacji, w kontraście do tego, co wymyka się opowieści i jest tylko przeżywane. Tak to na co dzień staramy się sprawować kontrolę nad swoim życiem: opowiadając je sobie.

Wyłączanie kolejnych zdolności i nawyków wykształconych w kulturze języka i pisma czyni coraz trudniejszym i wreszcie niemożliwym zrozumienie i kontrolę świata zdominowanego

przez technologię i jej pochodne: procesy ekonomiczne, polityczne, naukowe. Środowisko technologiczne jest produktem głębokiego myślniku pisma: myślenia ideami, liczbami, symbolami, abstraktami, teoriami. Zarazem im bardziej ono rozwinięte, tym bardziej nas „wyzwala” z pisma, toteż samo jawi się nam coraz dziwniejszym, niepojmowalnym, niekontrolowalnym. A wreszcie – autonomicznym, podmiotowym.

“ **Kultura pisma w dużym stopniu odpowiada za wykształcenie tych nawyków myślowych, które zbudowały mitologię człowieka jako podmiotu. Wyłączanie kolejnych zdolności i nawyków mających źródło w tej kulturze czyni coraz trudniejszym i wreszcie niemożliwym zrozumienie i kontrolę świata zdominowanego przez technologię i jej pochodne: procesy ekonomiczne, polityczne, naukowe.**

Jak się obronić przed konsekwencjami tego przesunięcia podmiotowości poza człowieka?

Google czy Facebook już wiedzą o nas często więcej niż my sami o sobie wiemy, toteż są w stanie podejmować za nas decyzje lepsze od naszych własnych. Czy jednak winno nas to skłaniać do panicznej obrony, czy raczej do refleksji nad porządkiem naszych wartości, w tym podmiotowości? O jaką bowiem „obronę” mogłoby chodzić w stosunku do tego, co chce uczynić nasze życie łatwiejszym, wygodniejszym, przyjemniejszym, szczęśliwszym? W tym sensie wyprowadzenie podmiotowości człowieka poza niego samego, na jego narzędzia – które następnie, zyskawszy tu przewagę, czynią narzędzie z samego człowieka – spełnia warunek konieczny epoki postpiśmiennej, czyli czystego przeżywania, niezmaconego myślą sformalizowaną i krytyczną.

Trudno jednak nie zauważyć ryzyk, jakie wiążą się z wyoutsourcowaniem podejmowania decyzji – nawet jeśli miałyby być najlepsze – z ludzkiego mózgu do Google’a czy Facebooka. Gdzie kończy się „samodecydowanie”, a zaczyna się „zewnętrzsterowność” człowieka?

Są tu dwie warstwy, dwa poziomy wątpliwości. Wszyscy rozumiemy, co znaczy zmanipulowanie człowieka z zewnątrz: taki intencjonalny wpływ na jego decyzje, który zmienia jego wybory, przekonania, zachowania, często bez wiedzy i wbrew interesowi samego zmanipulowanego.

Ale co najmniej od eksperymentów Benjamina Libeta przeprowadzonych w latach 80. XX wieku istnieje wątpliwość znacznie głębsza: że nawet gdy nikt celowo nie manipuluje nami z zewnątrz, to i tak nasze działania zachodzą przed, poza świadomością „ja”; że to „ja”, którym opowiadamy się sami przed sobą („lubię pomarańcze, więc kupiłem i zjadłem ciastko pomarańczowe”), jedynie *ex post* dopisuje racjonalizacje, legendy do decyzji już podjętych i działań już dokonanych. Przez kogo, przez co podjętych? Przez te części mózgu, które pracują nieoświecone świadomością człowieka. Libet pomierzył to wyprzedzenie decyzji i akcji względem naszej ich świadomości co do milisekundy. Podmiotowość człowieka jawi się więc raczej pewnym konstruktem pomocniczym wobec jego funkcjonowania w społeczeństwie, w gospodarce, w prawie, także jego zdrowia psychicznego. Ale to nie znaczy, że nie opisuje istotnych wartości.

Czyli nasz wybór nigdy nie był tak naprawdę w pełni „nasz”? Z drugiej strony – może te dzisiejsze lęki opierają się na idealizowaniu przeszłości?

Jak większość tego typu wartości, podmiotowość podlega stopniowaniu, i to stopniowaniu w różnych kontekstach. A każda przeszłość jest idealizowana, czyli obracana w idee o przeszłości – ponieważ niedostępna inaczej niż poza tymi conceptami, opisami. Tylko bardzo wąska teraźniejszość dana jest nam bezpośrednio, w doznaniach niesformatowanych kategoriami, teoriami, fabułami. Kiedy więc porównujemy człowieka sprzed setki, tysiąca, stu tysięcy lat z człowiekiem współczesnym – dokonujemy wyłącznie zestawienia conceptów. To zestawienie tworzy pewne spektrum człowieczeństwa, w którym się odnajdujemy jako jednostki i jako kultura.

Tak na przykład, w historii podmiotowości *Homo sapiens* obejmującej dystanse ewolucyjne odnajdujemy się w opowieści o stopniowym przyroście naszej podmiotowości od zera. Od zera, bo począwszy od bytowania zwierzęcego, pozbawionego samoświadomego „ja”, które byłoby zdolne do prowadzenia narracji o własnych zamiarach i czynach, do conceptualizowania przyszłości i przyszłego siebie – a to są podstawowe wyróżniki podmiotowości jednostki w tradycji Zachodu. W ten sposób dotychczasowa historia człowieka układa się w wielki, dramatyczny łuk wznoszący. I pytanie o podmiotowość jednostki w cywilizacji technologicznej doprowadza nas tu do punktu suspensu: czy aby obecnie nie znajdujemy w szczycie tego łuku, po którym to szczycie następuje mniej lub bardziej ostry spadek?

Wartością, która towarzyszyła człowiekowi praktycznie od zawsze jest prawda. Tymczasem współcześnie mamy do czynienia z jej powszechnym kontestowaniem. Coraz częściej spotykamy się z sytuacjami, gdzie zamiast odnosić się do jednej, obiektywnej prawdy, poszczególne grupy społeczne, strony sporów etc. mają swoje własne „prawdy”. Czy w świecie postpiśmiennym jest więc jeszcze miejsce na prawdę?

Ja mam swoją prawdę, ty masz swoją prawdę – znaczy tyle, co: ja mam swoją opowieść, ty masz swoją opowieść. Nie ma jednej opowieści jednoczącej (prawdziwej intersubiektywnie, jeśli nie obiektywnie); są tylko osobne, indywidualne opowieści. W epoce postpiśmiennej prawdą jest to, co prawdziwie przeżywasz. Twoja opowieść o świecie jest prawdziwa, bo oddaje twoje przeżycie świata. Aż wreszcie – przeżycie samo w sobie staje się opowieścią, bo czujemy już, że jakakolwiek próba zamknięcia go w słowach – w języku, piśmie, symbolach – dehumanizuje go, zafałszowuje i tyranizuje przez normy kulturowe, ponadjednostkowe.

“ **Ja mam swoją prawdę, ty masz swoją prawdę – znaczy tyle, co: ja mam swoją opowieść, ty masz swoją opowieść. Nie ma jednej opowieści jednoczącej; są tylko osobne, indywidualne opowieści. W epoce postpiśmiennej prawdą jest to, co prawdziwie przeżywasz. Twoja opowieść o świecie jest prawdziwa, bo oddaje twoje przeżycie świata.**

Nie ma więc dziś prawdy, czy wręcz przeciwnie – prawdą może być wszystko, co tylko chcielibyśmy, by nią było?

Nie wygłaszam sądów metafizycznych czy etycznych. Opisuję sposób funkcjonowania pojęcia „prawdy” w różnych dziedzinach oraz zmiany zachowań, obyczajów związanych z wewnętrznym poczuciem „prawdziwości”. Powyższe potyczki semantyczne przebiegają na polu polityki – i w związanej z nią popkulturze i mediach – gdzie zaszła ta zmiana, iż wyborcy w swojej masie przekroczyli już Rubikon postpiśmienności, a dla umysłu „wyzwolonego” z pisma inne relacje rzeczywistości, fikcji i prawdy są naturalne. „Prawdziwość” jest teraz jakością przymiotnikową – jak „smakowitość”. Nadajemy ją danym bytom, zdarzeniom poprzez przeżycie: głębokie, prawdziwe. Źródło prawdy nie leży na zewnątrz – w świecie, w logice – lecz w nas. Logika, skryształizowany myślnik pisma, nie krępuje tej prawdy. Coś może stać się prawdziwe, przestać być prawdziwe, i znowu nasączyć się prawdziwością. Coś może zarazem być i nie być prawdziwe, gdy różnie przeżywane. Wreszcie – samo porządkowanie przeżyć wedle ich „prawdziwości” okazuje się reliktem piśmienności.

Niezależnie od tego, czy żyjemy w erze piśmiennej, postpiśmiennej, czy pomiędzy nimi, istnieją jednak pewne fakty, których prawdziwości obalić się nie da.

Już to stwierdzenie pokazuje siłę uwarunkowania przez pismo. W różnych dziedzinach i sferach życia różna jest użyteczność „prawdy” klasycznej (arystotelesowskiej) i „prawdy” pragmatyzmu kulturowego. W sferze polityki, mass mediów, kultury – bez wątpienia żyjemy w postprawdzie i postfikcji.

Powiedzmy, że mordują biskupa na Filipinach. Jedne stacje telewizyjne, serwisy internetowe i plemiona *social networks* twierdzą, że sprawcami zamachu byli islamscy terroryści; a drugie – że lokalne ultrapravicowe gangi. W jaki więc sposób miałby Pan między nimi odróżnić narrację „prawdziwą” od „fałszywej”? Polecą Pan na Filipiny? Wynajmie śledczych, żeby zbadali ślady i przesłuchali świadków? Nie ma innego wyjścia: trzeba zawierzyć któremuś z łańcuchów pośredników, jacy dostarczają informacje.

„Obalenie” prawdziwości faktów zakłada już proces logiczny. Zmiana dominującego myślnku na oparty na bezpośrednim transferze wrażeń ujawnia się wyraźnie w powszechnym poczuciu, że żaden argument logiczny nie przeważy prawdy naszego szczerego przeżycia.

W taki sam sposób można też przecież zakwestionować teorie naukowe – przecież mało kto będzie w stanie samemu zweryfikować, czy są one prawdziwe.

Istnieje fundamentalna różnica między twierdzeniami o jednorazowych zdarzeniach w świecie fizycznym, twierdzeniami logicznymi i twierdzeniami nauk ścisłych. Tak samo jak nie poznam sam tajemnicy morderstwa biskupa na Filipinach, tak nie poznam podstaw naukowych tysięcy teorii, urzędów, procedur, praw. W przypadku nauk ścisłych nie wierzę jednak temu czy innemu naukowcowi, instytucji, czasopismu; zaufanie pokłada się w metodzie naukowej, nie w konkretnym przekazie. Częścią metody jest także wieczny sceptycyzm co do każdego kolejnego sformułowania prawdy; sceptycyzm oraz reguły podążania za nim i obrony przed nim: generowanie hipotez możliwych do obalenia, eksperymenty powtarzalne przez dowolnego naukowca, publiczna ocena ich rezultatów.

Natomiast „fakty” ze świata zdarzeń nie poddają się testom eksperymentalnym i naukowej falsyfikacji. Nie można przeprowadzić tysiąca powtórzeń morderstwa biskupa w kontrolowanych warunkach. Skazani jesteśmy na zawierzenie przekazowi jednorazowemu, nieweryfikowalnemu w sposób niezależny od przygodnych okoliczności i uprzedzeń.

Co nam więc pozostaje – jak się odnaleźć w takim świecie?

Ludzie kierują się w codziennych wyborach życiowych wartościami „prawdziwości” obowiązującymi w grze kulturowej, w której akurat uczestniczą. Czy założenia tej gry są „prawdziwe” w arystotelesowskim sensie – czy globalne ocieplenie naprawdę zostało spowodowane przez człowieka, czy naprawdę istnieją biologiczne różnice między mężczyznami i kobietami – nie ma absolutnie żadnego znaczenia dla kariery, jakości życia, samopoczucia, pozycji społecznej, relacji ze znajomymi przeżywaczami.

Jeśli żyje się w bańce postępowców – jeśli kariera i poczucie własnej wartości zależą od położenia w ich hierarchiach szacunku i władzy – zachowywanie się wbrew założeniom „świata postępu” będzie równie samobójcze, co zachowywanie się wbrew prawom fizyki czy chemii (skocz z dachu wieżowca, wypij stężony kwas). Tak samo – jeśli żyje się w bańce konserwatystów. Tak samo – jeśli funkcjonuje się w bańce danej franczyzy fantazy. Elfy, globalne ocieplenie, biologia, model gospodarczy, opcja polityczna – mają dokładnie ten sam status. Ustanawiają reguły racjonalności postępowania.

Przecież to konformizm w najczystszej postaci – nie liczy się, co myślę i co czuję, lecz to, co jest dla mnie najbardziej opłacalne...

Ależ nikt świadomie nie nakazuje sobie: „będę wierzył w to, o czym wiem, że jest nieprawdą”. To samo nasze szczere poczucie prawdy jest kształtowane przez te mechanizmy. Nauki społeczne badają to zjawisko od kilkunastu lat – gdy już *Big Data* i *social media* wyświetliły mapy plemion kulturowych – lecz co do istoty też nie jest ono niczym nowym. Różnica w tym, że postęp cywilizacyjny do tego stopnia wyzwolił nas już z uścisku natury – jej praw, konieczności, jak np. te ustanawiające tryb życia dawnego rolnika czy rybaka, czy te jeszcze w XX wieku narzucające mocne ograniczenia seksualności i roli kobiet w społeczeństwie – że bazą dla racjonalności wyborów, dla powodzenia, dla sensu życia stały się rzeczywistości już wyłącznie kulturowe. O których nie da się powiedzieć, że są „prawdziwe” lub „nieprawdziwe”.

Czy jednak współcześnie – pomimo niedoceniań prawdy – poprzez wielość dostępów (mnogość spojrzeń) do informacji mimo wszystko nie jesteśmy ciut bliżej arystotelesowskiej prawdy niż kilkaset, czy nawet kilkadziesiąt lat temu, gdy często była tylko jedna linia przekazu i to niekoniecznie prawdziwa?

Tego nie sposób stwierdzić. Nie da się po prostu „uśrednić” informacji do złotego środka, by przybliżyć się tak do prawdy o rzeczywistości rozumianej arystotelesowsko. Tak działa konsensus środowiskowy, „prawda” w dziedzinach humanistycznych. Nie da się natomiast tą metodą ani odkryć nowego prawa fizyki, ani rozwikłać zagadki morderstwa. Postępu ku prawdzie w naukach ścisłych mierzy się w ramach ich metodologii, która nie zależy od „mnogości spojrzeń”. Wszyscy mogą się mylić, a ty jeden mieć rację – i rzeczywistość ujęta przez tę metodę to potwierdzi.

Natomiast w polityce, kulturze, życiu społecznym w wyniku oderwania się od rozumienia prawdy naturalnego dla kultury pisma, i na skutek przejścia do standardu mediów 2.0 – gdzie nie istnieje hierarchia wartości przekazów, nie ma redaktorów filtrujących treści i każdy może się publikować – zniszczono sam benchmark „prawdy”. Ta „jedna linia przekazu” z dawnych epok komunikacji równie dobrze mogła być fałszywa – lecz rozpoznanie tego fałszu, a nawet samo podejrzewanie jej fałszywości, także pracowało na rzecz ideału „prawdy”. A jak stwierdzić, że jest się „ciut bliżej” lub „ciut dalej” od prawdy, skoro na mapie rzeczywistości nie ma w ogóle miejsca: „prawda”?

“ „Jedna linia przekazu” z dawnych epok komunikacji równie dobrze mogła być fałszywa – lecz samo podejrzewanie jej fałszywości, także pracowało na rzecz ideału „prawdy”. A jak stwierdzić, że jest się „ciut bliżej” lub „ciut dalej” od prawdy, skoro na mapie rzeczywistości nie ma już w ogóle miejsca: „prawda”?

O rozmówcy

Jeden z najciekawszych współczesnych prozaików polskich. Autor licznych powieści, m.in. *Xavrasa Wyżryna*, *Innych pieśni*, *Perfekcyjnej niedoskonałości*, *Lodu*, *Wrońca* oraz licznych opowiadań – w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego *Katedry*. Laureat Nagrody Kościelskich oraz Europejskiej Nagrody Literackiej 2009. 15 maja 2019 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaże się jego najnowsza książka *Po piśmie*.